

MARGINESY

# Sebastian

O Sebastianie wszyscy nauczyciele zawsze mówili, że jeśli tylko będzie chciał – osiągnie wiele w każdej dziedzinie, jaką sobie wybierze. Był dobry prawie we wszystkim – od matematyki, przez chemię, aż po polski i sport. Zawsze wokół siebie miał dużo ludzi, ale zarazem brakowało mu prawdziwych przyjaciół. Zupełnie nie umiał wchodzić w głębsze i dłuższe relacje z ludźmi, jakby bał się, że odkryją, kim jest naprawdę.

Po studiach, które Sebastian wybrał całkowicie przypadkowo, zaczął szukać pracy. Imał się różnych nisko płatnych zajęć, nie przykładając zbytnio uwagi do tego, jak i gdzie mieszka. Ubierał się skromnie, dużo czytał, często chodził na koncerty. W tamtym czasie nie miał wokół siebie zbyt wielu znajomych, ale wystarczyło, żeby poczuł potrzebę porozmawiania z kimś – od razu nawiązywał przyjacielską, pozornie bliską relację z przypadkowymi ludźmi.

Wszystko zmieniło się chyba wtedy, gdy siedział na korytarzu biurowca, w którym miała odbywać się jego kolejna rozmowa kwalifikacyjna do kolejnej byle jakiej pracy. Tego dnia w budynku odbywała się także konferencja poświęcona zagadnieniom, o których nie miał bladego pojęcia. Mimo to gdy ktoś omyłkowo wziął go za jednego z referentów, on bez trudu odnalazł się w tej roli. Na rozmowę nie poszedł, a całe popołudnie uczestniczył w konferencji, wygłaszając sądy, które nie tylko nie były odbierane jako stek wymyślonych na poczekaniu bzdur, ale także były przyjmowane z zaciekawieniem i pełną powagą. Po tamtym dniu Sebastian zorientował się, że ludzie z łatwością wierzą w to, w co chcą wierzyć. Wystarczyło kilka powierzchownych cech, które sprawiały, że w oczach innych nie był już biednym chłopakiem, a doktorem biochemii, pilotem samolotu, adwokatem czy lekarzem.

Sebastian nie zmienił swojego dotychczasowego życia, choć od czasu do czasu siadał przy knajpienym barze i opowiadał zmyślane historie przypadkowo spotkanym osobom. Podczas jednego z takich wieczorów spotkał Anię, dziewczynę, w której kochał się latami, gdzieś w okolicach późnej podstawówki. Ania miała męża i rodzinę, którą była mocno znudzona i zmęczona. Jej skóra poszarzała, ona sama mocno przytyła, a jej oczy straciły cały blask, jaki miały jeszcze dziesięć lat wcześniej. Sebastian wypił z Anią kilka drinków, po czym nie musiał jej nawet specjalnie namawiać, żeby spędzili wspólnie noc u niego w mieszkaniu. Wtedy pierwszy raz poczuł, że każda kobieta może być jego, jeśli tylko sprzeda jej garść kłamstewek na swój temat i całą masę kłamstw na jej temat.

Sebastian nie był nigdy złym człowiekiem, po prostu trafiały mu się kiepskie pomysły, których realizacja przychodziła mu dużo łatwiej niż tych dobrych. Wynajął nowe mieszkanie, na które nie do końca było go stać, kupił trochę nowych ubrań i butów, w dużej części za pieniądze z karty kredytowej. Stwierdził, że za niewinne kłamstwa wiele osób zrobi dla niego wiele. Opowiadał więc samotnym kobietom, w zależności od tego, kim były, że jest pilotem, którego porzuciła narzeczona, że choroba nowotworowa nie pozwoliła mu skończyć studiów medycznych, że jest właścicielem niewielkiej, acz prężnie rozwijającej się firmy komputerowej... Zawsze był wspólny element – na początku chętnie zabierał te wszystkie naiwne kobiety na dobre kolacje, do kina czy do opery, na spacer do zoo, a gdy połąkły haczyk i miał już je w garści, wyjawiał im, że ma problemy finansowe – była to w zasadzie jedyna prawdziwa rzecz, którą od niego usłyszały. I od tego czasu przechodził prawie całkowicie na ich utrzymanie.

Co zabawne, w ten sposób omotywał nie tylko kobiety – także mężczyzn, którzy męczyci się w nieudanych małżeństwach, a których poznawał przy barach, samotnych, zagubionych i takich, którzy tylko potrzebowali się wygadać. Dzięki takim znajomościom udało mu się załapać na darmowy rejs po Morzu Śródziemnym, nauczyć się nurkować i wyjechać na kilka weekendów. Czasem pojawiały się także propozycje pracy, które zawsze odrzucał. Sam uznawał, że w końcu ma już „pracę”. Sam przed sobą zresztą też się usprawiedliwiał, twierdząc, że przecież nie robi nic złego, a daje kobietom, którym tego brakowało, trochę ciepła i swój czas.

Nie wiadomo, jak długo taka sytuacja jeszcze by trwała, gdyby nie to, że poznał kobietę, która naprawdę go zaintrygowała. Była młodsza, piękniejsza i inteligentniejsza niż te, z którymi dotychczas się umawiał – a w każdym razie taka mu się wydawała. Agata miała długie, lśniące ciemne włosy, wielkie oczy i interesowała się masą rzeczy. Kończyła biochemię, a wcześniej ukończyła dwa inne kierunki – socjologię i matematykę. Kochała czytać, była całkowicie uzależniona od muzyki, miała świetne poczucie humoru. Sebastian nie potrafił traktować jej tak przedmiotowo jak wszystkich tych kobiet, które pojawiały się w jego życiu. Tym razem to on miał ochotę oddać jej wszystko, co miał. Zerwanie z dotychczasowym zajęciem jeszcze trochę jednak przeciągał, aż wreszcie postanowił całkowicie z nim skończyć. Jak niczego wcześniej bardzo bał się reakcji Agaty na prawdziwą, niecałkowicie zmyśloną historię. Wiedział, że może ją stracić.

Tego popołudnia siedział u niej w mieszkaniu sam, Agata musiała jeszcze zostać w biurze i poprosiła swoją współlokatorkę, by go wpuściła. Sebastian z nudów przeglądał biblioteczkę Agaty, wziął pierwszą lepszą książkę, w której widniała dedykacja „od Tomasza”. Trochę go zakłuło w środku, ale przecież oczywiste było, że taka dziewczyna jak Agata musiała mieć kogoś wcześniej. Odłożył książkę, ale w następnej znalazł kolejną dedykację. Ale może nie powinno wydawać się to dziwne, to przecież t a k a dziewczyna – pomyślał. Zresztą podobnych prezentów w pokoju było więcej... Agata się spóźniła jeszcze bardziej, a kiedy wróciła, zobaczył przez okno, że wysiada z drogiego samochodu i całuje na pożegnanie kierowcę. Rozmowa, która zaczęła się chwilę później, była o wiele cięższa, niż Sebastian zakładał. Miała być jego wyznaniem grzechów, okazało się jednak, że zamieniła się w potok wyznań Agaty, która zebrała się na odwagę, żeby mu powiedzieć, jak zarabia na życie. Usprawiedliwiała się i tłumaczyła tymi samymi argumentami, które Sebastian znał bardzo dobrze – powtarzał je sobie miliony razy. Okazało się, że wybrali ten sam łatwy sposób na życie.

Sebastian wybiegł z mieszkania dziewczyny. Wszystkie jego złudzenia o prawdziwym, szczerym uczuciu zostały całkowicie strzaskane. Po kilkudniowym dole wrócił do tego, w czym wydawało mu się, że jest najlepszy...

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

# Sędziowska galeria

Działacze krakowskiej Wisły chcą założyć Galerię Sędziowskich Słów. To ironiczna reakcja na fatalne błędy arbitrow podczas meczu Wisły Kraków z Legią Warszawa, wygranym 2 – 1 przez warszawski zespół. W telewizyjnym przekazie wyraźnie było widać błędy sędziów w tym meczu. Najpierw zawodnik Legii, bodajże Jędrzejczyk, wygarnął piłkę zza linii końcowej boiska i podał do kolegi, który zdobył bramkę. Legia objęła prowadzenie 1 – 0. Sędzia bramkowy – pan Jarzębak – stał niecałe dwa metry od tej sytuacji. Ba, spoglądał na to, co robi gracz. Nie zareagował. Sprawił prezent Legii. W Przeglądzie Sportowym z dnia 15 kwietnia można tę sytuację obejrzyć na zdjęciu.



Była jeszcze inna sytuacja, w której obrońca Legii Jodłowiec zagrał piłkę ręką w polu karnym. Wiśle należała się jedenastka. Sędziowie nie chcieli tego widzieć i nie podyktowali rzutu karnego. W wielu innych sytuacjach sędziowie sprzyjali warszawskiej drużynie.

Po meczu sędzia główny spotkania pan Siejewicz stwierdził z przykrością, że popełnił błędy i wypada tylko przeprosić zespół Wisły. Przeprosiny sympatyczna sprawa. Nie wzbogaci to jednak konta punktowego Wisły Kraków. Czy sędziowie tego meczu poniosą jakieś konsekwencje? Śmiem twierdzić, że nie, choć powinni zostać ukarani nie tylko odsunięciem od prowadzenia dwóch czy czterech meczów, ale karami finansowymi. Może to by wpłynęło na obiektywne i rzetelne ocenianie sytuacji na boisku. A panu arbitrowi bramkowemu w tym meczu powinno się podziękować i skreślić go z listy sędziowskiej.

Rzecz zastanawiająca, że sporo błędów popełniają sędziowie podczas meczów Legii. I to na korzyść warszawskiej drużyny. Przykładem może być mecz w Warszawie pomiędzy Legią i Pogonią Szczecin. Niespodziewanie Pogoń do przerwy prowadziła 1 – 0. W drugiej połowie sędzia główny spotkania pan Gil szybko przyczynił się do zmiany wyniku na korzyść Legii. Podyktował dwa rzuty karne dla Legii i było praktycznie po meczu. Trener Pogoni Dariusz Wdowczyk miał duże wątpliwości co do odgwizdania pierwszego karnego. Drugiej sytuacji, po której sędzia podyktował jedenastkę, dokładnie nie widział z ławki trenerskiej. Czy faktycznie należało karnym obciążyć Pogoń? Myślę, że i pan sędzia nie jest tego pewien.

Wspomniany już Przegląd Sportowy opublikował ciekawe zestawienie, jeżeli chodzi o rzuty karne w rozgrywkach naszej ekstraklasy w obecnym sezonie. Wynika z niego, że w bieżących rozgrywkach sędziowie odgwizdali w sumie 52 jedenastki. Najwięcej rzutów karnych przyznał Lechii Gdańsk – 7 (wszystkie wykorzystane). Najmniej Górnikowi Zabrze, Zagłębiu Lubin i PGE GKS Bełchatów – po 1 rzucie karnym. Jedyną drużyną w naszej ekstraklasie, przeciw której nie odgwizdano ani jednego karnego, jest Legia Warszawa. Czyżby zawodnicy Legii zachowywali się superfair pod własną bramką? Grają tak samo jak zawodnicy innych drużyn. Grają zdecydowanie i twardo w obronie, często na pograniczu faulu, by nie dopuścić rywala do dobrej sytuacji strzeleckiej. Sędziowie łaskawym okiem oceniają jednak poczynania legionistów. A potem mówi się i pisze, że Legia ma szczęście do rzutów karnych. Mówiąc inaczej – ma szczęście do panów sędziów.

No cóż, nie od dzisiaj wiemy, że mamy słabą ekstraklasę futbolową. Nasze zespoły nie liczą się w europejskiej rywalizacji. Poziom marny. I do tej marności dopisują się sędziowie, którzy wypaczają słabutką rywalizację. Nie było jeszcze takiej kolejki w rozgrywkach naszej ekstraklasy w bieżącym sezonie, po której nie krytykowano by sędziów. Jacek Bednarz, prezes Wisły Kraków, potrafił wymienić kilka sędziowskich wpadek, które były niekorzystne dla krakowskiego zespołu. Na przykład w meczu z Podbeskidziem Bielsko-Biała sędzia główny (pan Borski) odgwizdał jedenastkę dla Wisły. Po dziwnej konsultacji z sędzią bramkowym zmienił zdanie – odebrał Wiśle rzut karny. Zdaniem prezesa sędziowie wypaczyli też rezultat meczu Pogoń Szczecin – Wisła (2 – 0). Podobnie mówili działacze Górnikowi Zabrze po meczu z Lechem Poznań, w którym sędziowie (głównie bramkowy) pomogli odnieść zwycięstwo poznańskiej drużynie 1 – 0.

O słabości polskich sędziów futbolowych najlepiej świadczy fakt, że nie są powoływani do prowadzenia ważnych spotkań międzynarodowych, np. w Lidze Mistrzów, nie mówiąc już o mistrzostwach świata czy Europy. Kierownictwo Polskiego Związku Piłki Nożnej winno więcej uwagi przeznaczyć na dobór i szkolenie arbitrow, a następnie rzetelnie oceniać ich pracę i nie bać się karać za popełnione błędy. Na zapisach wideo bardzo szybko można wyłapać wszystkie sędziowskie wpadki.

Dlatego inicjatywę działaczy krakowskiej Wisły należy poprzeć. Niech będzie Galeria Sędziowskich Słów.